

ANNA PODURGIEL

ur. 1911; Zemborzyce

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, Kazimierz Dolny, Lublin, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, handel, synagoga, handel obnośny

Żydzi w przedwojennych Puławach

Przede wszystkim [odróżniali się] ubiorem, jeśli chodzi o tych chasydów, tych wszystkich Żydów takich skromnych. Chałaty, religijni ci to pejsy nosili, nie tylko rabini, ale i małe dzieci. A inteligencja żydowska no to się nie różniła, lekarze, było kilku lekarzy, profesor Strzemski bardzo ładnie opisywał to środowisko żydowskie, no oczywiście on obracał się w towarzystwie inteligencji, jakiś miał sentyment trochę do Żydów.

Jak wyszłam za mąż i przyjechałam z mężem – bo mąż miał w umowie konie do wyjazdu po zakupy ze Szczekarkowa do Kazimierza, do Opola – w Kazimierzu było 3 tysiące Żydów i wtedy ja nie widziałam piękna w Kazimierzu, bo ten hałas, ten nadmiar [mi przeszkadzały]. Tak na zewnątrz zbierali się, gawędzili ci Żydzi w swoim języku, podcienia były zamurowane, handel tam był w tych podcieniach, te sklepiki. Pytali: „Skąd pani przyjechała?” i zatrzymywali: „Pani nietutejsza, gdzie mąż pracuje? Ile zarabia?”, to wszystko ich interesowało. To samo w Puławach. Tu ubodzy mieszkańcy mieszkali, ci, co już tam wyżej, w tych murowanych domach większych, piętrowych, to już zamożniejsi byli Żydzi, to już mniej tacy byli dociekliwi, ale ci ubodzy, to bardzo byli dociekliwi. Tak nie miałam kontaktów [z nimi].

[Synagoga] to był budynek, jeśli chodzi o tę bożnicę główną, przysadzisty, na planie chyba czworoboku. Nigdy w bożnicy nie byłam. Duży, zadaszony, chyba z czterech stron spadzisty ten dach miał. I tyle mogę powiedzieć.

Ja byłam tak młoda, że tym się nie interesowałam, tak że nie śledziło się tego. To było na co dzień, inna kultura, inne zwyczaje. Od dzieciństwa hałas mnie bardzo męczył, po dziś dzień tego nie znoszę, gadatliwości też nie, a właśnie w Kazimierzu pamiętam to, taki rejwach na tym targowisku był, taki hałas.

Szabas w piątek się zaczynał, ubierano się, najbiedniejszy Żyd coś z biżuterii miał. Pamiętam, taka była Żydówka, ona chyba była wdową, nie miała żadnego sklepiku, tylko na targ wyносиła takie dwa krzyżaki i deskę, i to jej handelek był, na rogu jak Piaskowa zbiegała przy targu, ani żadnej budki, ani nic, tylko ona tak stanęła przy

tym stoliku na krzyżakach, miała w pęczki związane warzywa, marchewkę, pietruszkę, jakiś seler czy coś i to jej handel był, ona z tego się utrzymała, aż serce się kroilo, jaka to nędza była. Byli bogaci i byli nędzarze, i Żydzi niby solidarni, ale się bardzo nie przejmowali nędzą swoich ziomków, a to koczowniczy naród, więc tę biżuterię to w każdej chwili łatwo było zabrać ze sobą, to samo i Cyganie, każda Cyganka ma biżuterię.

W Lublinie, jak byłam dzieckiem [i mieszkalam] na stacji, to po podwórkach chodzili [i wołali]: „Handel, handel, handel!”. Oni szmaty kupowali, coś ktoś miał do wyrzucenia, to oni kupowali, to się wszystko opłacało. Po wsiach wozem Żydzi jeździli, fajansowe talerze, jakieś kubki fajansowe, co tam jeszcze, garnki jakieś jeszcze, szmaty zniszczone całkowicie, to wszystko brali, za to według ich własnej wyceny mogli czy kubek, czy talerz, czy coś dać.

Data i miejsce nagrania	2002-10-10, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"